

 **Kraków**

**TEATR
LUDOWY** 

SOLARIS

TEATR LUDOWY · INSTYTUCJA KULTURY MIASTA KRAKOWA

Stanisław Lem
SOLARIS

Scenariusz i adaptacja:

Magdalena Drab, Marcin Wierzchowski

Reżyseria: Marcin Wierzchowski

Scenografia i kostiumy:

Anna Maria Karczmarska i Mikołaj Małek

Muzyka: Zuzanna Skolias-Pakuła i Antonis Skolias

Video: Tomasz Wolski

Światło: Marek Kozakiewicz

Asystent reżysera: Anna Pijanowska

Inspicjent/sufler: Anita Wilczak- Leszczyńska,

Martyna Rezner

Obsada:

WIKI SARTORIUS vel ŻONA

Małgorzata Kochan

ZORIA SARTORIUS vel DZIDZIA

Roksana Lewak

JULIA HIRSCH vel MATKA

Katarzyna Tłałka

ALEX SNAUT

Maja Pankiewicz

HAREY

Anna Pijanowska

KRIS KELVIN

Piotr Franasowicz

BERNARD SARTORIUS

Jan Nosal

ANDRE BERTON

Piotr Pilitowski

Na ekranie:

Maja Neinert, Piotr Babicz, Tymon Obirek
oraz dzieci z prywatnego przedszkola nr 4

378. Premiera Teatru Ludowego
Duża Scena · 19 czerwca 2020



STAN NIEWAŻKOŚCI


Maciej J. Drygas, Agnieszka Knyt

Pod koniec 1991 roku świat obiegła trwożliwa informacja, że oto na stacji orbitalnej Mir krąży samotny kosmonauta Siergiej Krikalow. Podczas jego ekspedycji rozpadł się Związek Radziecki i być może ten fakt dał początek sensacyjnym doniesieniom o poważnych problemach ze sprowadzeniem Krikalowa na Ziemię. Na stacji orbitalnej podobno kończyły się już zapasy żywności i z każdym dniem położenie samotnego kosmonauty wydawało się coraz bardziej krytyczne. Tak wieściły media na całym świecie.

Nigdy wcześniej nie interesowałem się kosmonautyką, nigdy też nie pasjonowała mnie literatura science fiction. Jednak pomyślałem, że ten dramatyczny lot jest bardzo interesującym pretekstem do zbudowania dokumentalnej opowieści o końcu XX wieku. Oto człowiek pragnie dotknąć absolutu, zmierzyć się z nieskończonością wszechświata, a tu proza życia – brak pieniędzy, żeby wysłać w kosmos statek transportowy z jedzeniem.

W nagraniach seansów łączności pomiędzy Centrum Kierowania Lotami a stacją orbitalną Mir, oprócz zapisu codzienności na stacji orbitalnej, niczym w zwierciadle odbijał się ponury obraz rozpadającego się systemu sowieckiego. Operatorzy z Centrum skarżyli się kosmonautom na wszechobecne kolejki w sklepach i brak towarów. Z kolei kosmonauci odpowiadali frustracją, bowiem kryzys na Ziemi znacząco obniżył aktywność służb naziemnych, podważając tym samym sens harów w kosmosie.

Te niezwykle interesujące nagrania stały się inspiracją do spotkań z kolejnymi kosmonautami. Po pierwszych rozmowach podzieliłem ich na dwie kategorie: „żołnierzy” i „poetów”. Według mojej klasyfikacji, „żołnierze” byli zdecydowanie mniej refleksyjni, lecieli w kosmos, żeby bezbłędnie wykonać wszystkie zadania, a potem mieć spokój do końca życia: Order Bohatera ZSRR, mieszkanie, samochód. „Poeci” wyruszali tam z głębokiej wewnętrznej potrzeby, determinacji, ciekawości. Ich mózgi, ale też serca były dużo bardziej otwarte na spotkanie z nieznanym. „Żołnierze” posłusznie realizowali kolejne eksperymenty i z ulgą wracali na Ziemię. „Poeci” doznali tam dużo więcej, ale pilnie strzegli swoich tajemnic.



Z DZIENNIKA LEKARZA-KOSMONAUTY WALERIJA POLAKOWA,
nagranego na dyktafon podczas ekspedycji na stacji orbitalnej Mir
w 1988/89 roku

Teraz spróbuję nagrać bicie mojego serca.
Muszę się dostać pod ubranie... Wsuwam mikrofon
i umieszczam go między czujnikami... Na aortcie...
na lewej tętnicy... Robię głębokie wdechy i wydechy... i próbuję analizować
pojemność płuc. Oddycha mi się lekko..., choć czuję niewielkie napięcie.

ALEKSANDR ŁAWIEJKIN (ur. 1951)
174 dni na orbicie (w 1987 roku),
trzy wyjścia w otwarty kosmos – 8 godzin.

Trudno określić, co cię przygniata. To jest także tęsknota za rodziną, od której jesteś oderwany. Ani nie słyszysz śpiewu ptaków, ani wiatru, ani deszczu, niczego takiego nie zobaczysz przez cały rok. Jesteś zamknięty w metalowej puszcze. Pracujesz, realizujesz program... i żadnych ludzkich uczuć. Powinienes o nich zapomnieć – ale one wypełniają. Psychika stara się je stłamsić... Poddajes się tylko podczas snu. Kosmonauci mają takie sny, jakich nie ma na Ziemi. To coś tak pięknego, kolorowego, obowiązkowo z fabułą i kontynuacją. Bo bywa tak, że nawet kilka nocy z rzędu widzisz ten sam film. I gdy się budzisz, to czasem nawet jest smutno, że się skończył, a trzeba wstać, pracować. I z niecierpliwością czekasz, kiedy znowu będzie można zasnąć i być może znów się to przyśni. Niezwykłe sny. Psychika uzupełnia to, czego człowiekowi brakuje. W długim locie kosmicznym można zrobić wszystko, można wykonać dowolne zadanie: wyjść w otwarty kosmos, coś naprawić, zamienić, zrobić jakieś precyzyjne badanie naukowe. Nie można natomiast pozbyć się nostalgii, uczucia oderwania od Ziemi. Zwykle wśród nas było przyjęte, żeby o tym nigdy nie mówić.

Najbardziej zaskakujące rzeczy zaczęły się już po wylądowaniu na Ziemi. W czasie lotu nie było kiedy myśleć o tym, po co się to robi, dla kogo, komu w ogóle jest to wszystko potrzebne. Trzeba było realizować punkty programu lotu, które były rozpisane i na rok, i na każdą godzinę. Staraliśmy się je wypełniać, jak należy. Co nam się udało. A gdy wylądowaliśmy i mieliśmy czas, by o tym wszystkim pomyśleć, zrozumiałem, że to nie jest nikomu potrzebne. Być może to był taki okres w życiu naszego kraju – zaczynał się spadek. Każdy zaczął myśleć o sobie, o swoich problemach. Nie widziałem ani jednego zdjęcia, które zrobiłem swoimi rękami, ani jednego wyniku badań, których przeprowadziliśmy na pokładzie tysiące. To oczywiście, że przychodzi wtedy do człowieka myśl: po co wykonałeś tę pracę?

OLEG GAZENKO (1918–2007)

Profesor, pionier medycyny kosmicznej.

Od 1955 roku zajmował się badaniami w dziedzinie biologii kosmicznej i medycyny związanej z nieważkością i lotem orbitalnym.

W tej dziedzinie pracuję już od wielu dziesięcioleci i oczywiście miały miejsce różne zdarzenia: i radosne, i smutne. Dla mnie trudny był okres po wystrzeleniu drugiego sztucznego satelity Ziemi z psem Łajką na pokładzie. Pierwszy, drugi, trzeci i kolejne satelity nie były wyposażone w system powrotu na Ziemię, dlatego też od razu było wiadomo, że ta żywa istota, ten pies, którego razem ze swoimi kolegami przygotowaliśmy do lotu, nie ma niestety szans, żeby wrócić. Dopóki przygotowania były w toku, miała miejsce organizacja eksperymentu, to uczucie nie było jeszcze tak bolesne i ciężkie. Zacząłem je odczuwać, kiedy lot się rozpoczął. Właśnie wtedy, gdy szereg godzin i dni spędzonych na przygotowaniach do lotu się zakończył, satelita znalazł się na orbicie, ja tutaj – na Ziemi, a zwierzę tam – w kosmosie, to zrozumienie tego, że nie uda się go sprowadzić na Ziemię i jest ono skazane na śmierć... To było bardzo ciężkie uczucie. Nie radość, chociaż w gazetach pisano: „Nowy sukces! Żywa istota w kosmosie”. Ale ci, którzy się tym zajmowali, nie cieszyli się. Na odwrót, mieli uczucie wielkiego ciężaru. I to jest nawet obecne do dziś.

KONSTANTIN FIEOKTISTOW (1926–2009)

Konstruktor raket, pierwszy w historii lotów inżynier pokładowy, 24 godziny na orbicie (1964).

Nie znaleźliśmy konkretnego celu, który uzasadniałby działalność człowieka na orbicie w warunkach nieważkości. Być może sprawią to dalsze badania naukowe, eksperymenty. Na razie nie ma sensownego uzasadnienia dla działalności człowieka w kosmosie. I to jest moja osobista porażka.

GIEORGIJ GRECZKO (1931–2017)

Trzykrotny uczestnik ekspedycji kosmicznych, 134 dni na orbicie (1975, 1977, 1985), jedno wyjście w otwarty kosmos – 88 minut.

Zacznę od słów Stanisława Lema, że człowiek leci w kosmos nie po to, by szukać innych światów, lecz drugiego człowieka. Nie wiem, co miał na myśli – ja to rozumiem tak: leci, żeby sprawdzić siebie, wrócić jako ktoś inny – sprawdzony przez kosmos. Może po to, by inni ludzie potem, po tym locie, spojrzeli na siebie inaczej – czyli zobaczyli naprawdę człowieka na Ziemi, nie w kosmosie.

Znam ludzi, którzy poświęcili całe życie, żeby znaleźć się w kosmosie. Przy czym można ich porównać do fanatyków, szaleńców, to znaczy – położyli wszystko na jedną szalę, a i tak nie polecili. Kiedy dążysz do celu, chcesz być tam, gdzie jeszcze nie był nikt, chcesz zobaczyć to, czego nikt nie widział, zrobić coś, czego nikt przed tobą nie robił – wtedy oczywiście nie myślisz o cenie.

JEWGIENIJ KIRIUSZYN (1949–2018)

Od 1968 roku członek oddziału kosmonautów w moskiewskim Instytucie Problemów Medyczno-Biologicznych. Od 1970 roku testował urządzenia na potrzeby pojazdów kosmicznych. W 1971 roku otrzymał propozycję lotu w kosmos, z której nie skorzystał.

Na początku lat 70., gdy programy kosmiczne były już nastawione na długoterminowość lotów, zaczęły się długotrwałe eksperymenty. Wiele razy brałem w nich udział.

Im twardsze warunki eksperymentu, tym konflikty są poważniejsze, silniejsze. Właśnie w tym celu przeprowadzano eksperymenty, żeby poznać zachowanie człowieka. Tak, wiedzieliśmy, że trzeba będzie leżeć, powiedzmy, półtora miesiąca w hipokinezji. Domyślaliśmy się ryzyka, kiedy kolejny raz szliśmy na eksperyment. Nigdy jednak nie wiesz i żaden lekarz ci nie powie, czym to się skończy. W jakim stanie fizycznym i psychicznym to zakończysz. Jak głęboka będzie zapaść psychiczna. Każdy wychodził z tego po swojemu. Byli tacy, którzy już nigdy nie doszli do siebie.

Po eksperymentach zostawaliśmy sami ze sobą, bez jakiegokolwiek pomocy medycznej, bez pomocy psychologicznej, bez wsparcia. Zdarzały się tragedie. Niektórzy tracili rozum, niektórzy stawali się inwalidami, a niektórzy umierali. To właśnie była cena za tę czarną robotę. Zapłata za nasz udział w opanowywaniu kosmosu.

Bez względu na wszystko, na te ciężkie doświadczenia, na intensywność, zmęczenie, nerwy, jednak uważam, że ten czas był bardzo interesujący. Wsiadasz na przykład do symulatora lotu, chwytasz za drążki... i czujesz, że jesteś coraz dalej i dalej od wszystkich ziemskich problemów... Włącza się wyobraźnia i to jest piękne.

WŁADIMIR SOŁOWIOW (1946 –)
Dwukrotny uczestnik ekspedycji kosmicznych
(1984, 1986) 362 dni na orbicie, osiem wyjść
w otwarty kosmos.

Głęboko wierzę w to, że inne cywilizacje istnieją. To niemożliwe, żebyśmy byli jedynymi rozumnymi istotami w tym nieskończonym świecie. Na pewno są inne poza nami. Tak, bardzo chciałem je spotkać. Z drugiej strony, nie mogę zaprzeczać, że takich spotkań nie było. Nie widziałem niczego materialnego, co byłoby niewytłumaczalne.

Widzieliśmy wiele pojazdów kosmicznych, które latały obok nas. Ale to było jasne, że wykonane są przez człowieka. Czasami zdarzało się coś niezrozumiałego, pyaliśmy o to „Ziemię”, wyjaśniano nam: „Nie, chłopaki, nie denerwujcie się, to poleciał satelita amerykański”.

A z drugiej strony – przecież kiedy patrzysz na Ziemię i wydaje ci się, że ktoś cię obserwuje, to może właśnie to jest ten duchowy, eteryczny kontakt z innym umysłem. Nie uważam, że powinni przylecieć statkiem międzyplanetarnym, wejść z nami w kontakt fizyczny. Człowiekowi się wydaje, że ktoś na niego patrzy albo z nim rozmawia i to może być głos inteligencji z innej planety. Zwyczajnie – nikt tego nie wie. Dlatego myślę, że takie kontakty albo sygnały z ich strony były. I nawet teraz są. Jaka to różnica, czy jesteśmy w kosmosie, czy na Ziemi. W kosmosie po prostu aparat odbiorczy człowieka jest bardziej czuły, wrażliwszy.

STAN NIEWAŻKOŚCI
Maciej J. Drygas, Agnieszka Knyt
KARTA 100/2019

Z rozmowy Ziemia-kosmos (Centrum Kierowania Lotami ze stacją orbitalną Mir):

Lena (żona kosmonauty Siergieja Krikalowa): Sierioża, znalazłeś listy?

Siergiej Krikalow: Tych pierwszych jeszcze nie.

Lena: A kasety wideo?

S.K.: Kasety tak.

Lena: No i jak Olga?

S.K.: Widzę, że ssie palec...

Lena: Rano, jak tylko wstaje, biegnie do telefonu, chwytą słuchawkę i mówi:
„Tata?”.

Kosmonauta Anatolij Arcebarski: Lena, widzisz? Sierioża będzie miał dużo czasu,
żeby to przeczytać - to Nowy Testament Pana Naszego Jezusa Chrystusa...

Lena: Od kogo dostaliście?

A.A.: Od metropolity... z piękną dedykacją.

Lena: Świat się przewraca do góry nogami! Metropolita wysyła w kosmos Biblię!...

Sierioża, przecież ty jesteś w wieku Chrystusa.

S.K.: No widzisz, że siedzę na niebiosach, jak trzeba... Oła!

Lena: Już tu krzyczała „tata”, ale jak podsuwam jej mikrofon, milknie.

S.K.: Oła, no powiedz coś!

Lena: Nie reaguje. Wracaj szybko, Sierioża, bo dziecko całkiem cię zapomni.



CENA NIEWAŻKOŚCI. KULISY LOTU POLAKA W KOSMOS

Dariusz Kortko, Marcin Pietraszewski

MIROŚLAW HERMASZEWSKI (1941 –)
Lotnik i kosmonauta, generał brygady pilot
Wojska Polskiego. Pierwszy i jedyny
w dotychczasowej historii Polak, który odbył
lot w kosmos.

Wieczór przed startem spokojny. Hermaszewski wdrapuje się na duży i płaski dach hotelu Kosmonauta. Patrzy na stęp, miasto Lenińsk, wioskę Tiuratom, elektrownię i leniwie płynącą Syr-darię. Na twarzy czuje podmuchy gorącego wiatru. Zachwyca się wschodem słońca, wpatruje się w ciemniejące niebo. Wreszcie dociera do niego, że jeśli wszystko się uda, na zawsze zapisze się na kartach historii.

Kiedyś napisze o tym samotnym wieczorze: „Pojawiły się gwiazdy. Uporządkowane w znane mi z planetarium gwiazdozbiory. Rozmawiałem z nimi. Prosiłem o opiekę nad moimi bliskimi, żoną, dziećmi, mamą, siostrami i braćmi i nad tymi, którym zawdzięczam to, kim jestem. Czułem płynącą stamtąd życzliwość i otuchę. Zasypiałem spokojny i silny wewnętrznie. Sen miałem głęboki”.

Kabina Sojuza ciasna. Wszędzie upchane kontenery ze sprzętem potrzebnym do przeżycia na orbicie. Fotele twarde, dopasowane do kształtu ciała kosmonautów. Przed twarzą dwieście przycisków i sygnalizatorów, ekran kontroli napędu statku. Z prawej strony przesłonięty osłoną balistyczną iluminator. Obsługa zamyka zewnętrzny właz wejściowy. Kosmonauci w skupieniu przez dwie godziny sprawdzają systemy statku. Centrum kontroli lotów puszcza muzykę. Anna German śpiewa:

*Znów nade mną obcej gwiazdy blask,
Los daleko rzucił mnie od domu,
Znowu między nami setki miast,
Słowa czułe tylko z telefonu.
Tu zamglony i deszczowy świat,
Ranek często wita chłodnym świtem,
Tu, gdzie drogi nieprzetarty szlak,
Trzeba się wykazać dobrym sprytem.
Nadzieja dodaje mi sił, a sukcesów – odwaga
dostarczy.*

A pieśń... Byle motyw w niej był o domu, i to mi wystarczy.

*Uwierz, że dopiero obcy świat,
Dostrzec nam pozwala kruchość życia,
Szybko się zaciera burzy ślad,
Pamiętliwość nie ma racji bycia.
Trzeba twardo poprzez życie iść,
Trzeba się odznaczać stanowczością,
Wtedy życie nieraz przyśle list,
Z krótką, ale dobrą wiadomością...*

W oficjalnym bagażu Hermaszewski wiezie różne proporce i flagi, portret Edwarda Gierka, grudki ziemi spod Lenino i Warszawy. W bagażu prywatnym rodzinne zdjęcia, pierwsze strony ważnych książek: Sienkiewicza, Conrada i Saint-Exupéry'ego, rysunek systemu heliocentrycznego Mikołaja Kopernika, koperty filatelistyczne, ulubioną broszkę żony i srebrny wisiołek, podkówkę należącą do córki, zegarek syna, sześć odznak pilota wojskowego, obrączkę z napisem „Kosmos '78”, dwie płyty z polskim hymnem, „Manifest komunistyczny”, Manifest PKWN, Konstytucję PRL, trzy miniaturowe wydania „Pana Tadeusza” oprawione w skórę. Jedno, z własnej inicjatywy, podaruje potem papieżowi Janowi Pawłowi II.

*

Drgania coraz większe, przeciążenie wciąż rośnie, wydaje się, że ciało waży tonę. Na wysokości dwunastu i pół kilometra statek przekracza barierę dźwięku. Przeciążenie nie pozwala oddychać, kosmonauci łapią powietrze haustami. Rakieta trzęsie się, wibruje, gwałtownie szarpie kilka razy, po stu osiemnastu sekundach trzask, pierwszy trzon rakiety odpada, sto sześćdziesiąta pierwsza sekunda – statek odrzuca osłonę balistyczną, przez iluminatory do środka wpada wreszcie słońce. Dwieście dwudziesta ósma sekunda – mocne szarpnięcie. Drugi stopień rakiety wyczerpuje zapas paliwa i odpada. Rakieta pędzi z prędkością siedmiu tysięcy osmiuset metrów na sekundę. Nagle ostatni strzał, statek uwalnia się od ostatniego elementu rakiety, Hermaszewski czuje jakby uderzenie w plecy, a potem dziwne uczucie lekkości. Orbita.

– Jakbym się znalazł w środku gigantycznej bańki mydlanej. Moja pozycja w fotelu statku przypomina położenie embriona w środku matki. Jestem spokojny, jest mi dobrze.

Ale brak ciężenia szybko daje o sobie znać. – Puls mam miarowy. Każde uderzenie serca potęguje to wrażenie. Serce czuję w skroniach i oczach, jakby przemieściło się do głowy. Czuję w niej coraz silniejsze pulsowanie i wzrastający, dokuczliwy ucisk. Wydaje mi się, że jestem jedną wielką głową, która wypełnia całą kabinę. Nie czuję rąk, korpusu ani nóg. Jestem jakby zawieszony w przestrzeni w pozycji nietoperza. Pomny przestrogi kolegów poruszam głową ostrożnie, żeby nie drażnić błędnika. Spodziewam się nudności, a może nawet i torsji. Boję się...

*

Kosmonautom zazwyczaj śnią się ziemskie krajobrazy: las, rzeka, pole. Albo najbliżsi: dzieci, żona, mama. Władimirowi Gubariewowi przyśnił się wróbel. Siedział na zakurzonej drodze i szukał pożywienia. Klimuk zaś zobaczył we śnie deszcz. I usłyszy piosenkę Lwa Leszczenki „Przyciąganie ziemskie”. „Jesteśmy dziećmi galaktyki, ale przede wszystkim twoimi dziećmi, nasza droga Ziemi” – nuci artysta, kołyszac Klimuka.

Hermaszewski odkrywa nowe doznania. Podczas snu nie mocuje rąk, które w stanie nieważkości unoszą się bezwładnie jak ręce topielca w wodzie. Śni mu się, że tonie. Potem już lepiej. – Przyśnił mi się kapitan Nemo, który zaglądał do statku kosmicznego przez iluminator. Dobrze to pamiętam, miał twarz Piotra Klimuka. Podpłynął do mnie, dłonie miał duże i ciepłe. Przykrył mnie puszystym futrem z foki i rozpląnął się w przestrzeni.

*

Na radzieckiej stacji kosmicznej goście muszą prowadzić dzienniki i codziennie opisywać swój stosunek do innych kosmonautów. Co im najbardziej przeszkadza, co denerwuje? Wszystkie rozmowy są nagrywane, nie można się ukryć przed kamerą telewizyjną, toaleta nie ma drzwi.

– Spróbujcie spędzić urlop we dwójkę z kolegą, zamykając się na cały miesiąc w mieszkaniu – podpowiada Klimuk. Już drugiego dnia pragniemy się wyrwać, wyjść na ulicę, spotkać się z krewnymi. Codziennie nasz mózg rejestruje tysiące bodźców, z wielu nie zdajemy sobie nawet sprawy, o innych natychmiast zapominamy: sygnały samochodów, dzwonki tramwajów, nieistotne pogawędki z kolegami z pracy, posiłek w biegu, gazeta, zdjęcie, śmieszny mem, rozmowa przez telefon. A w stacji kosmicznej nuda. Takie samo towarzystwo, takie samo otoczenie, powtarzalne czynności. Nie można wyjść. Mieszkańcy stacji szybko czują głód zmysłowy. Po jakim czasie pojawia się brak koncentracji i zmęczenie? A kiedy omamy? Kosmonauta Wołkow na Sojuszu siódmym słyszy szczekanie Łajki. Jak sobie z tym poradzić, gdy w przyszłości kosmonauci będą spędzać na stacjach kosmicznych rok, a może dwa? A jeśli ludzie będą chcieli polecieć na Marsa?

Naukowcy proszą aktorkę moskiewskiego teatru Sowriemiennik, żeby nagrała różne słowa i wyraziła w nich uczucia strachu, spokoju i radości. Głos poddają analizie spektralnej, a potem porównują z tym, jak kosmonauci mówią na stacji orbitalnej. Nie ukryją ani spokoju, ani radości, ani strachu.

– Czego się pan dowiedział o człowieku? – pytamy trzydzieści osiem lat później profesora Jana Terelaka, psychologa, który zajmował się stresem, badał lotników, kosmonautów, alpinistów, kaskaderów i chirurgów. Wnioski są smutne. Po pierwsze, grupa ludzi zamknięta w ciasnym statku kosmicznym to zbiorowy mózg, który nie znosi pustki informacyjnej, wymaga ciągłej stymulacji.

– Jaka jest najbardziej okrutna tortura? Wymyślili ją dawno temu Chińczycy. Unieruchamiali głowę delikwenta, zawiązywali mu oczy i zatykali uszy, żeby nie dopływały do niego żadne bodźce zewnętrzne. Straszna rzecz, mózg tego nie wytrzymuje, jest w ogromnym stresie, panikuje. Człowiek w krótkim czasie może oszaleć.

Kolejna informacja jeszcze gorsza: – Gdybyśmy w tym pokoju zostali zamknięci w trójkę, po niecałym roku pozabijalibyśmy się. Szybko przestalibyśmy być dla siebie ciekawi, stalibyśmy się dla siebie przezroczyści. Nie ma pana, pan jest powietrzem. I wzrokowo, i mentalnie. Żeby coś naprawić, musi wystąpić agresja, bo to doskonały stymulator. Nie trzeba się od razu bić, może to być agresja werbalna, emocjonalna. Ale pojawi się na pewno, jako ostatnia deska ratunku. Niestety, to zły prognostyk dla długich lotów. Pojawia się także proces zamykania się ludzi w sobie. Po roku ekstrawertyk może się stać introwertykiem. To nieuniknione. Podczas długiej izolacji ludzie zamykają się w sobie, żeby żyć wspomnieniami. Ale i wspomnienia też się kiedyś kończą. Nie ma telewizji, nie ma SMS-ów, książek, nie ma nic. Pustka. Nie ma żadnych nowych bodźców, wszyscy dookoła są przezroczyści. Klops!

CENA NIEWAŻKOŚCI.
KULISY LOTU POLAKA W KOSMOS
Dariusz Kortko, Marcin Pietraszewski
Agora 2018



ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Leszek Kołakowski

Odpowiedzialność w sensie, o jaki tutaj głównie mi chodzi, zakłada nie tylko, że ktoś jest sprawcą jakiegoś czynu (co jest tylko opisem empirycznym), lecz także, że jest winny – winny w sensie moralnym, nie prawnym. Różnica ta staje się jasna, gdy pomyślimy, że ludzie czasem z powodów moralnych popełniają czyny, które są prawnie karalne i odwrotnie: często czują się winni za czyny, które są prawnie bezkarne.

Jeśli o odpowiedzialności mówię, to dlatego, że jest to temat, w którym streszcza się i objawia wielka choroba naszej cywilizacji – choroba być może jeszcze nie śmiertelna, lecz niezwykle niepokojąca. Chodzi o to: nasza cywilizacja, z jednej strony, wyzuwa z sensu doświadczenie winy, z drugiej zaś, niszczy idee odpowiedzialności osobistej, jaką każdy z nas winien mieć, za własne życie. Te dwa procesy zdają się pochodzić z tego samego źródła i prowadzą do tych samych skutków: do stopniowego osłabienia, a nawet do zaniku, ludzkiej osobowości.

Bez zdolności do pocucia winy nie możemy być ludźmi w pełnym sensie. Bez niej opuszcza nas doświadczenie zła, i, *a fortiori* sama różnica między dobrem a złem. Słowo „doświadczenie” winno tu być podkreślone, ponieważ w tym kontekście wiedza abstrakcyjna, nieprzeżywana, nic nam nie daje. Bez tego doświadczenia możemy, oczywiście, żyć, bronić własnego dobra i życia, jak każde żywe stworzenie obdarzone systemem nerwowym, rozpoznawać rzeczy, które nam zagrażają, doznawać przyjemności i bólu; lecz nie doświadczamy już, nie możemy doświadczyć, dobra i zła – zakładając, że istnieje prawdziwa różnica między bólem i przyjemnością, z jednej strony, a złem i dobrem – z drugiej.

...wierzę, iż dobro i zło także stanowią tworzywo doświadczenia – innego wprawdzie niż doświadczenie cierpienia lub przyjemności, lecz nie mniej przez to prawdziwego. Nasze doświadczenie zła polega zaś przede wszystkim na odczuwaniu zła w sobie; a doświadczenie własnego zła to przeżycie winy.

...zastanawiającą rozmowę usłyszałem kiedyś w telewizji amerykańskiej, między dziennikarzem a weteranem wojny w Wietnamie, odsiadującym kilkuletnią karę więzienną za rabunek. Dziennikarz podsuwał rozmówcy myśl, że jego przestępstwa były wynikiem przeżyć na tej okrutnej wojnie, w której zmuszony był uczestniczyć; więzień natomiast odpowiedział: wcale nie; zrobiłem to, co zrobiłem, i nie będę zrzuczał za to odpowiedzialności na rząd czy na moich przełożonych. Człowiek ten miał odwagę, by przyjąć odpowiedzialność za swoje czyny; głosem dziennikarza wyrażała się cywilizacja, w której tym okropnym i niepoprawnym jest „społeczeństwo”, podczas gdy każdy z nas z osobna jest doskonały. Pomyślałem sobie wtedy, że jeśli świat będzie zbawiony, to dzięki ludziom takim, jak ten dzielny przestępca; a jeśli przepadnie, to przez takich, jak ów dziennikarz o dobrych intencjach.

<http://trylematagryppy.blogspot.com/2015/02/copypasta-leszek-koakowski.html>




PRZEWODNICY ZMYŚLÓW

Spektakl SOLARIS jest efektem pracy warsztatowej z niewidomymi i słabowidzącymi uczestnikami projektu „Przewodnicy zmysłów”, którego celem było stworzenie nowej formy wydarzenia teatralnego, odrzucającego prymat wzroku i prowokującego widza do odbioru spektaklu pozostałymi zmysłami. Podczas pracy warsztatowej uczestnicy z niepełnosprawnością wzroku wspierali twórców teatralnych w poszukiwaniu synestetycznych rozwiązań artystycznych, które będą wzmacniać przekaz spektaklu, ale nie będą realizowane poprzez obraz. Prace nad spektaklem zostały przerwane pandemią koronawirusa. Paradoksalnie zbliżyło to widzów do doświadczenia, które jest codziennością osób z niepełnosprawnością wzroku. Izolacja od rzeczywistości i świata zewnętrznego jest bowiem ich doświadczeniem powszednim. Pandemia koronawirusa przyczyniła się więc do swego rodzaju integracji, w której zdrowi musieli zmierzyć się z sytuacją choroby, która pociąga często za sobą odosobnienie, nie tylko fizyczne, ale i społeczne. Stało się ono doświadczeniem nas wszystkich.

Zamknięci w domach, skonfrontowani ze swoimi emocjami, które w tej specyficznej rzeczywistości wyjaskrawiły się, mogliśmy przez ten czas zmierzyć się z rodzajem niepełnosprawności świata, która pozwoliła na bardziej wyraziste doświadczenie rzeczywistości, nauczyła nas poznawać ją za pomocą nowych narzędzi. I znów mogliśmy poczuć się jak niewidomi lub słabowidzący, którzy na co dzień zmuszeni są odrzucać okulocentryczną perspektywę poznania, na rzecz pozostałych zmysłów.

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



 **Kraków**

TEATR LUDOWY

Osiedle Teatralne 34, 31-948 Kraków,
teatr@ludowy.pl · www.ludowy.pl
facebook.com/teatrludowy
instagram.com/teatr_ludowy

DUŻA SCENA

Osiedle Teatralne 34, tel. 12 68 02 116.
Kasa czynna: pn-sb 12.00-18.00
(lub do rozpoczęcia spektaklu),
niedziela i święta: 2 godz. przed spektaklem.

Dyrektor: Małgorzata Bogajewska

Zastępca dyrektora: Jerzy Fedorowicz jr. · Główny księgowy: Piotr Ruszkowski

Kierownik literacki: Katarzyna Dudek · Sekretarz literacki: Maria Klotzer, Magdalena Zarębska-Węgrzyn

Koordinacja pracy artystycznej: Katarzyna Kolanowska

Promocja i reklama: Beata Strama, Anna Ryś

Kierownik Biura Obsługi Widza: Ewa Skoczylas-Tkacz

Kierownik techniczny: Michał Ruszkowski

Oświetlenie: Jan Krawczyk, Jarosław Leszczyński · Akustyka: Krzysztof Kłyś

Charakteryzacja: Lidia Jargosz-Poręba, Jolanta Chacusi

Garderobiana: Dorota Kurowska · Rekwizytorzy/Montażyści: Wiesław Stolarz, Krystian Stanecki, Karol Stanecki,

Krystian Syrek, Grzegorz Postrożny, Daniel Kalemba, Maksymilian Windak

Kierownik pracowni krawieckiej: Iwona Gaweł · Garderobiane: Katarzyna Dudys, Bożena Świątkowska, Anna Szulia

Redakcja programu: Maria Klotzer · Autorki zdjęć wykorzystanych w programie: Klaudyna Schubert, Anka Ryś

Opracowanie graficzne: Jepe Oyen.

